

Ryszard STEMPLOWSKI

Uniwersytet Jagielloński

Hieronim Kubiak, *U progu ery postwestfalskiej***Wydawnictwo Universitas, Kraków 2007, 442 s.**

Najciekawsze wątki tej książki – państwo narodowe oraz integracja państw – dotyczą sedna współczesnej debaty politycznej w Europie i poza nią, autor zaś jest nie tylko uczonym socjologiem, lecz także człowiekiem z ponadprzeciętnym doświadczeniem politycznym. To nadaje jego wypowiedziom dodatkowy walor.

Na książkę profesora Kubiaka składa się przedruk trzynastu artykułów opublikowanych w latach 1993-2003 oraz dwa obszernie teksty sytuujące treść tych przedruków w nowym kontekście: tekst otwierający „zamiast wstępu” i zakończenie. Tym sposobem powstała nowa całość. Jej autor pragnie ukierunkować jej odczytywanie (a) zwracając się do Czytelnika z komunikatem historiograficznym na s. 4 okładki (ten wątek z braku miejsca pomijam) oraz (b) stawiając w tekście otwierającym *Zamiast wstępu*, obok *Zakończenia...* dla mnie najciekawszym, następujące pytania tej całości dotyczące:

Po pierwsze, czym w istocie są narody – wyłącznie wspólnotami kultury spełniającymi pewne szczególne warunki, czy podobnie jak ludzkie rodziny, także swoiście pojętymi wspólnotami krwi, a może tylko społeczeństwami obywatelskimi, posiadającymi wytworzone przez siebie poczucie tożsamości kulturowej, społecznej i politycznej? Po drugie, jaki charakter miały procesy, które doprowadziły do powstania tego typu wspólnot? Po trzecie, dlaczego wszystkie spośród istniejących narodów dążyły (lub jeśli się to im dotychczas nie udało – nadal dążą) do zorganizowania się we własne państwo? Wreszcie po czwarte, czy państwa narodowe są najwyższym z możliwych spełnieniem procesu dziejowego, po którym kończy się historia *homo sapiens*? Czy da się udowodnić, że „żywotne alternatywy systemowe” wyczerpały się, społeczeństwa „wymykają się historii”, bo stan już wytworzony jest tak doskonały, iż dalej możliwe są tylko kosmetyczne korekty w ramach niezmiennych warunków stabilności każdego z kluczowych systemów indywidualnego i wspólnotowego trwania?

W zakończeniu Autor stwierdza, że *[p]oczynając od ostatnich dziesięcioleci XX w. – zwłaszcza pod wpływem procesów globalizacji, a także zmieniających się możliwości zapewnienia własnego bezpieczeństwa militarnego, ekologicznego i gospodarczego – europejskie narody-państwa nie mogą już samodzielnie spełniać funkcji, dla których kiedyś powstały. W tych warunkach muszą przystosować się wyzwaniom, jakie wobec nich stawiają nowi aktorzy na krajowej i międzynarodowej scenie.*

Diagnoza ta prowadzi Autora do sformułowania przepowiedni nawiązującej do jego prac oraz znanej mu literatury przedmiotu:

Wizja wyłaniająca się z analiz przeprowadzonych w studiach składających się na tę książkę, o czym wspominałem już w Przyczyńku do sporu o naturę i przyszłość narodu-państwa, jest zbliżona, choć nie identyczna, do prognozy Robertsona opisaną w Global Gesellschaft II. Przewiduje ona, iż w Europie (czy dokładniej: Unii Europejskiej) stopniowo wytworzy się struktura składająca się z trzech elementów: regionów, narodów-państw oraz Federacji Europejskiej. Choć nigdy do końca nie wolne od konfliktowych interesów, te trzy podmioty staną się symbiotyczne: będą się wzajemnie wspierały, bo będą sobie nawzajem funkcjonalnie konieczne.

Książka skłania, po pierwsze, do aktualizowania refleksji o narodzie. „Czym w istocie są narody” – pyta. Ta „istota” w pytaniach zawsze mnie niepokoiła. W książce socjologa sygnalizuje dążenie do podania definicji. I tu chciałbym zwrócić uwagę na naszą historiografię. Wpływ „Annales” był raczej ograniczony. Większość zajmuje stanowisko „antydefinicyjne”, czyli „opisowe”. Tadeusz Łepkowski, autor liczącej już pół wieku, ale najwybitniejszej i nadal aktualnej syntezy *Polska – narodziny nowoczesnego narodu* (1967) uważał, że definicje należy znać, trzeba się do nich odnosić, ale skupić się trzeba na opisywaniu konkretnego narodu. Taka postawa badawcza nie owocuje definicją. Ciekawe, że profesor prawa międzynarodowego Krzysztof Skubiszewski, kiedy dawał w Sejmie (styczeń 1993) urzędową wykładnię pojęcia racji stanu, twierdził, że nie da się tego pojęcia zdefiniować i wołał odwołać się do intuicji, co zresztą skojarzyło mi się wówczas z pojęciem „instynktu państwowego”. Charakterystyczne, że autorzy opracowań z historii, którzy do zawodu badacza historii dochodzili po studiach innych dyscyplin, a nie historii, szeroko korzystają z literatury socjologicznej, ale ta grupa stanowi już obecnie mniejszość. Większość historyków, śmiem twierdzić, z innych dyscyplin czerpie niewiele. Niechby więc socjolog czytał opracowania historyków.

Po drugie, autor książki wysuwa zagadnienie związku między procesem narodotwórczym a państwowotwórczym, pytając (przypominam), *dlaczego wszystkie spośród istniejących narodów dążyły (lub jeśli się to im dotychczas nie udało – nadal dążą) do zorganizowania się we własne państwo?* Tak postawione pytanie może być jednak odczytane jako implikacja pierwotności narodu wobec państwa. Takie sytuacje historyczne rzeczywiście zaistniały, ale nie są to sytuacje jedyne, a w Europie na pewno są nietypowe. Można by tego uniknąć, odwołując się do wspólnego uwarunkowania obydwu wymienionych procesów, a tego należy moim zdaniem szukać w polityczności. Jednakże Autorowi książki to pojęcie nie jest potrzebne.

Po trzecie, pojęcie polityczności może ułatwić czytelnikowi zrozumienie przepowiedni autora, której fragment wyżej cytowałem. Rozważania z nią związane należą do najważniejszych wątków tej książki i stanowią ważny wkład do polskiego dyskursu publicznego. Ale wracając do pojęcia polityczności: Autor stwierdza, że *[p]oczynając od ostatnich dziesięcioleci XX w. – zwłaszcza pod wpływem procesów globalizacji, a także zmieniających się możliwości zapewnienia własnego bezpieczeństwa militarnego, ekologicznego i gospodarczego – europejskie narody-państwa nie mogą już samodzielnie*

spełniać funkcji, dla których kiedyś powstały [podkr. moje – R.S.]. *W tych warunkach muszą przystosować się do wyzwań, jakie wobec nich stawiają nowi aktorzy na krajowej i międzynarodowej scenie.*

Mnie się wydaje, że europejskie państwa nie mogą już spełniać funkcji, dla których kiedyś powstały, ponieważ zadanie, jakie mają spełniać, zmienia się. Państwo narodowe wyczerpało już swoją rolę, spełniło ją. Zmiana sytuacji, moim zdaniem, polega więc nie na tym – jeśli się nadal trzymać konwencji przepowiedni – że państwa narodowe tych funkcji (zadań) nie mogą spełnić samodzielnie, lecz na tym, że te funkcje zmieniły się do tego stopnia, że ich wypełnienie wymaga nowej definicji instytucji państwa. Ta nowość wynika z (1) radykalnie zmienionej skali przepływów kapitału, towarów, usług, osób oraz informacji oraz (2) ponadnarodowej tożsamości (europejskiej) ogółu potencjalnych obywateli tego wymaganego nowego państwa. To, co nowością nie jest, to fakt, że nowe państwo, jak i jego narodowy poprzednik, jest wynikiem stale rozwijającej się polityczności, czyli immanentnej właściwości społecznej, przejawiającej się w samoorganizacji. Kulturowość i wspólnotowość bowiem prowadzą do polityczności, czyli realizowanej zdolności ludzi do samoorganizowania się świadomych swej tożsamości wspólnot w społeczeństwo, co na obecnym poziomie rozwoju polega m.in. na konstruowaniu instytucji zdanej do spełnienia funkcji zaspokajającej zoptymalizowane interesy i potrzeby społeczne w nowej skali obejmującej wszystkie podmioty potencjalnie federalnej Unii Europejskiej. Tu wracamy do przepowiedni profesora Kubiaka. Tymi podmiotami będą obecne państwa narodowe, czyli przyszłe prowincje. Jednakże zanim Unia Europejska stanie się federacją, musi przejść długą fazę konfederacyjną, tzn. związku złożonego z państw (czyli instytucji suwerennych), posiadających scentralizowane zarządzanie w wąskim zakresie regulacji i polityk wspólnych. Twierdzę, że „musi”, ponieważ taki system już powstaje. Na marginesie: Autor widzi możliwość równoczesnego istnienia państw narodowych i federacji europejskiej. Zaryzykuję więc hipotezę, że autorowi chodziło „w istocie” o konfederację, dopuszczającą istnienie składowych podmiotów suwerennych, ale celowo tego terminu nie użył. Nie byłby to pierwszy tego rodzaju przypadek. Kiedy Sikorski omawiał z Beneszem w Londynie projekt czechosłowacko-polskiej konfederacji, chciał ją nazwać federacją, albowiem terminem konfederacja zwykliśmy w okresie staropolskim określać szczególnego rodzaju sojusze społeczne na rzecz określonej polityki (Jerzy Stępień, zanim został prezesem Trybunału Konstytucyjnego, ogłosił w 2005 r. tezę, że konfederacją była też pierwsza „Solidarność”).

Czwarta i ostatnia już uwaga dotyczy pojęcia „państwo narodowe”. Sygnalizowałem już wagę tego pojęcia, wskazując na zawartą w pytaniu Autora implikację pierwotności narodu w stosunku do państwa. Poruszam ten temat szerzej na koniec moich rozważań, ponieważ chciałbym, żeby ten wątek został najlepiej zapamiętany. Otóż to pojęcie nie jest jasne chyba u żadnego autora. Nie obejmuje całości doświadczenia procesu państwo- i narodotwórczego, nawet w odniesieniu do Europy, cóż dopiero świata. Jest ryzykownym skrótem myślowym.

Czy Rzeczpospolita Polska jest państwem narodowym? Tak, ale tylko w pewnym sensie. *Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu* (art. 3

Konstytucji) – w związku czym to „my” ustanawiamy konstytucję: *my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej* (preambuła Konstytucji). Ale przecież istnieją w Polsce mniejszości narodowe, a ich członkowie są obywatelami Rzeczypospolitej. Więcej, konstytucja stwierdza istnienie „rodaków” rozsianych po świecie i mówi o *upowszechnianiu i równym dostępie do dóbr kultury, będącej źródłem tożsamości narodu polskiego, jego trwania i rozwoju* [podkr. moje – R.S.], i jeszcze więcej, *Rzeczpospolita Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym* (art. 6). Niejednoznaczność, ale i doniosłość konstytucyjnych formuł, prowadzi do hipotezy, że **poliski naród polityczny** (konstytucyjny) „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej”, to przede wszystkim **naród-ideał**, naród-cel, naród-postulat, naród państwowy jako nowoczesna wspólnota obywatelska w procesie formacyjnym (finalizacyjnym). Formuła konstytucyjna zaś jest przede wszystkim postulatem, prognozą, przy czym większością (konstytucyjnie określoną) częścią narodu politycznego (konstytucyjnego) są jednak **Polacy** zdefiniowani przez odniesienie do swojego dziedzictwa kulturalnego, języka, historii. Pojęcia narodu państwowego i narodu kulturowego są powszechnie znane (np. niemieckie *Staatsnation, Kulturnation*), o Polakach i Rosjanach jako słowiańskich narodach państwowych pisał J. Mieroszewski. Polska jako państwo narodowe istnieje w takim stopniu, w jakim istnieje w Polsce naród państwowy (szerzej o tym piszę w: *Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej RP*, wyd. 2 rozsz., t. 1, Warszawa 2007).

Stosując kryterium oparte na polskim doświadczeniu ostatnich dwustu pięćdziesięciu lat i radykalnie różniąc tożsamość narodową i tożsamość państwową, mamy w UE państwa dwu- i wielonarodowe (Belgia, Hiszpania, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii), mamy państwa z bardzo silnymi liczebnie mniejszościami narodowymi, etnicznymi i religijnymi (Francja, Niemcy, Zjednoczone Królestwo). Mamy w UE państwa z trwającym jeszcze procesem integracji narodowej: Włochy i Niemcy. Poza UE mamy silnie zróżnicowane: Szwajcarię, Ukrainę, Federację Rosyjską (wielonarodowe państwo bikontynentalne). Istniało do niedawna w Europie państwo, które miało stworzyć naród: Niemiecka Republika Demokratyczna, nadal istnieją Austria i państwo stworzone w okresie, w którym może przyczynić się do sfinalizowania procesu narodotwórczego: Białoruś. Owszem, istnieją w Europie państwa młodsze od zamieszkującego je narodu, ale to wyjątki, np. Słowacja, Ukraina. To jest oczywiście bardzo uproszczona klasyfikacja.

Polskojęzyczne pojęcie państwa narodowego brzmi podobnie jak niemieckojęzyczne *Nationalstaat*, ale nie jest dla mnie tym samym co angielskojęzyczne *Nation-State* czy hiszpańskojęzyczne *Estado-Nación*. Może przydatne byłoby pojęcie narodu większości, nie wystarczy bowiem pojęcie mniejszości narodowej. Pojęcie państwa narodowego stało się naprawdę ważne dopiero po I wojnie światowej, w związku z Ligą Narodów i dyplomacją Wilsona. Pouczające jest współczesne nam doświadczenie państw federalnych w Europie. Niemcy zarzucili w polityce pojęcie *Deutschstum*, ale nieobciążone tak pojęcia *Britishness* czy *civilisation française* stanowią przedmiot dyskusji. W Federacji Rosyjskiej odróżniane są dwie kategorie: *Russkij* i *Rossijanin*.

Zagadnienie tożsamości w UE jest podobne. Ma bowiem rację Hieronim Kubiak, kiedy pisze o piętrowości struktury unijnej. Wynika z niej m.in. istnienie trzech kręgów tożsamości: europejskość, polskość i tożsamość regionalna. Człowiek urodzony pod Krakowem będzie zarazem Małopolaninem, Polakiem i Europejczykiem. Mamy tu jednak do czynienia z hierarchią, i to dynamiczną, zależną w długim trwaniu przede wszystkim od ewolucji UE oraz miejsca UE w światosystemie. Warto o tym myśleć, a zachęca do tego książka Hieronima Kubiaka.

Październik 2007

Dr hab. Ryszard STEMPŁOWSKI, profesor UJ od 2005 r., prawnik i historyk, autor prac o historii stosunków państw latynoamerykańskich z mocarstwami zachodnimi (1914-1945) oraz opracowań dotyczących analizy polskiej polityki zagranicznej (w okresie od 1989 r.). Pracownik Instytutu Historii PAN (do 1989 r.), szef Kancelarii Sejmu (1990-1993), ambasador RP w Londynie (1994-1999), organizator i pierwszy dyrektor nowego PISM (1999-2004).

